

KOMENTARZ

GLIŃSKI PATRZY NA STARY TEATR



WITOLD
MROZEK

GAZETA WYBORCZA

Gdy trzech kolegów powtarza ci: „Jesteś pijany, idź się położyć”, to coś może być na rzeczy. Być może podobnie prosta prawda zaczyna docierać do wicepremiera i ministra kultury Piotra Glińskiego w sprawie kryzysu w Starym Teatrze w Krakowie.

- Jeżeli nic z tego nie wyjdzie i teatr nie zacznie normalnie funkcjonować, to będziemy pewnie musieli w trybie pilnym powtórzyć konkurs. Na razie jest powołany dyrektor i dajmy mu szansę funkcjonowania - powiedział w poniedziałek Gliński w RMF FM, komentując koniec wybranego przez ministerstwo dyrektorskiego tandemu Marek Mikos i Michał Gieleta, który rozpadł się, jeszcze zanim zaczął pracę.

Dobrze, że resort kultury przerwał milczenie, bo sytuacja w najważniejszym krakowskim teatrze jest alarmowa. Nowo mianowany szef Starego, były dyrektor TVP Kielce Marek Mikos nie jest w stanie przedstawić planu sezonu, a swojego zachwalanego jeszcze niedawno niedoszłego zastępcę ds. artystycznych - pol-

sko-angielskiego reżysera Michała Gieletę - oskarża przed dziennikarzami o kosmiczne finansowe oczekiwania, co Gieleta dementuje. Jeszcze jaśniej dziś widać, że o żadnej wizji nie może tu być mowy, a priorytetem było odwołanie dyrektora Jana Klaty, nie lubianego przez prawe skrzydło elektoratu.

Pytanie tylko, co to właściwie znaczy dla Glińskiego, że teatr „normalnie funkcjonuje”. Weźmy najgłośniejszy przypadek sceny zniszczonej przez polityków - Teatru Polskiego we Wrocławiu. Za nowej dykcji Cezarego Morawskiego wrocławski teatr zadłużył się bardziej niż w czasach artystycznego rozkwitu, gdy jego poprzednikowi Krzysztofowi Mieszkowskiemu zarzucano rozrzutność. Przychodzi też na przedstawienia znacznie mniej widzów, a opinię o bezprecedensowym upadku artystycznym tego miejsca dzielają nawet najbardziej konserwatywni recenzenci. Mimo to trzy tygodnie temu minister kultury zarzekał się, że o długach „nie słyszał”, a wcześniej bronił skompromitowanego dyrektora i pomógł mu pozostać na stanowisku, choć Morawskiego odwołały władze województwa dolnośląskiego.

Wrocław to ważny punkt odniesienia - bo sytuacja w Krakowie zaczyna coraz bardziej przypominać tę z Dolnego Śląska. Nie wiadomo, kiedy uda się w Sta-

rym doprowadzić do pierwszej premiery. Pojawiają się kolejne dementi rzekomych współpracowników wymienianych w zapowiedziach dyrektora Mikosa. Ten zaś jest bardzo pewny siebie i zdeterminowany, by pozostać na stanowisku - a w TVP zapewnia, że ma kompetencje do kierowania jedną z najbardziej prestiżowych scen, bo był „ekspertem kolegium teatralnego telewizji i szefem jury uczniowskich zespołów teatralnych”.

W odróżnieniu od Polskiego we Wrocławiu Stary Teatr podlega ministrowi bezpośrednio - tu nie da się przerzucać odpowiedzialności na samorządowców. Chciałbym wierzyć, że na ministerstwo podziałają niekwestionowany prestiż i legenda zagrożonej dziś krakowskiej sceny, a także nazwiska wybitnych aktorów, którymi podczas nagonki na wcześniejsze dyrekcje pravicowi publicyści wycierali sobie usta.

Nowy konkurs jest potrzebny, i to możliwie szybko - by dać następcy Mikosa czas na zaplanowanie pracy i naprawienie szkód. Biorąc pod uwagę dynamikę życia teatralnego i czas potrzebny do tego, by zaplanować premiery w reżyserii cenionych twórców, ten sezon w Starym Teatrze w Krakowie już jest stracony. Od ministra Glińskiego zależy, czy stracone będą też sezony kolejne. ●